

WIESŁAW KACZKOWSKI

ur. 1950; Tomaszów Lubelski



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, stan wojenny, manifestacje, milicja, ZOMO, aresztowania, przemoc, prowokatorzy, archikatedra

Manifestacje w Lublinie w okresie PRL-u

[Odbywały się] „zabawy” – biegi z przeszkodami – jeśli ktoś się odważył włożyć kwiatek pod pomnikiem Konstytucji 3 Maja. [Były] jakieś kolegia natychmiastowe, jakieś wykupywanie ludzi, bo tam też były absurdalne kary finansowe za to, że ktoś ośmielił się położyć kwiatek.

Pierwsza znacząca manifestacja była [w rocznicę] Konstytucji 3 Maja, '82 rok, początek stanu wojennego. Ocenialiśmy z przyjaciółmi, że na placu Litewskim było około dwudziestu pięciu tysięcy ludzi. Nic nikomu się nie mogło stać, ponieważ była to tak olbrzymia rzesza ludzi, że nie mogło być mowy o żadnej interwencji, ale byłem świadkiem prowokacji. W bocznych uliczkach i na Krakowskim Przedmieściu wzdłuż poczty głównej stały skoty, czyli takie pół-pancerne pojazdy wojskowe. Do jednego z takich skotów podszedł człowiek, sam był – [my] zawsze byliśmy z kimś, nikt nigdy nie był sam – i zaczął jakby badać resory tego pojazdu, tam go przyginał, naciskał i mówi: „E, to takie nic. Chodźcie tu, coś zrobimy z tym, przewrócimy czy coś takiego”. I od razu poszedł szmer, że prowokator, że nic nie będzie, nie róbmy. Wojsko [miało] wtedy samochody do przewożenia żołnierzy; siedzieli na takiej pace żołnierze. Pamiętam jak dziewczyny wdrapały się tam do nich, żeby zapalić papierosa – to była fajka pokoju z nimi – i wszyscy krzyčili: „Wojsko z ludem! Wojsko z ludem! Wojsko z nami!” i tak dalej. Rzeczywiście wojsko zapaliło po papierosie i odjechało. Myśmy wszyscy byli na placu Litewskim, tam były jakieś śpiewy, jak to zwykle przy takich zgromadzeniach, i potem ktoś powiedział: „Idziemy pod Zarząd Regionu”. Cały ten wielki tłum ruszył w stronę Zarządu Regionu, czyli na Królewską, i jak doszliśmy do ratusza, to polewaczka do rozbijania wodą tłumów wyjechała na rondo – wtedy było rondo pod ratuszem – i pierwszy strumień wody taki oklapły jakiś – chlap – w ogóle bez ciśnienia to było. Oczywiście wielki śmiech, wielki rechot, parę tysięcy ludzi się śmieje z tego, że to jakaś paranoja, co to w ogóle jest. Staliśmy na schodach przy ratuszu i tak się obejrzałem do tyłu – stało dwóch zwyczajnych stójkowych milicjantów, którzy powiedzieli tak: „Tu wcale nie ma się z czego śmiać. Lepiej

zaczniacie uciekać, bo oni zaraz przestaną żartować”. I rzeczywiście przestali żartować, zaczęła się regularna strzelanina. Jechały takie samochodziki, jakieś otwarte dżipy, gdzie siedziało po kilku [zomowców] po dwóch stronach, mieli takie wyrzutnie petard i tymi petardami strzelali jak w amoku. To było tak, że wkładał do jakiejś rury tą petardę, wystrzeliwał, i następna, wystrzeliwał, i następna. Strzelali na oślep, nie patrząc czy ktoś idzie, czy są ludzie, czy nie ma. Zaczęliśmy uciekać spod ratusza w stronę placu Litewskiego przez ulicę Świętoduską, gdzieś na Zieloną i ktoś nas do bramy wciągnął, bo zaczęła się zwyczajna bijatyka, gonitwa. Ci piesi zomowcy po prostu ganiłi i tłukli ludzi. Te petardy były naładowane gazem łzawiącym, bo strasznie płakałem. Uciekliśmy gdzieś przez ogrody, wyszliśmy na dole aż na Wodopojnej i było po manifestacji.

Wiem, że była szykowana jeszcze większa manifestacja w rocznicę podpisania porozumień sierpniowych, ale do tej manifestacji nie doszło, ponieważ została jak gdyby zlikwidowana w zarodku. Nie można było do centrum dojechać. Wszystko było zablokowane, ale myśmy poprosili taksówkarza, żeby nas dowiózł jak najbliżej centrum. [Powiedział]: „Dobra, będziemy jakoś kombinować”. Stały patrole i nie puszczali w taki sposób chamski – po prostu nie wolno, ruch zamknięty. Taksówkarz nas wiózł przez Podwale i gdzieś wylądowaliśmy w okolicach Starego Miasta, jakieś tam były gonitwy, uciekliśmy do kogoś do domu. Potem to na moment ustało, mówimy: „Idziemy w takim razie. Zobaczymy co się dzieje”. Zdążyliśmy uciec do katedry, ponieważ było już pałowanie i bombardowanie [petardami]. Jacyś ludzie stali na murku przy katedrze i wołali: „Gestapo! Gestapo!”, potem za chwilę wszyscy uciekli. Dwie [czy] trzy petardy wleciały do środka katedry i ludzie zaczęli płakać – przed mszą chyba było wtedy, tam już było trochę ludzi, nie tylko tych, którzy uciekali, ale [także czekających] na mszę – zaczęli się wszyscy krztusić. Wielkie chłopisko, kościelny w komży, w takich ciężkich butach po tej katedrze sobie przechodził, pozbierał te petardy, wyrzucił i zamknął drzwi. Ci najemnicy WRONy tłukli po drzwiach petardami, było [takie] echo, pogłos – dopiero wtedy większość [ludzi] płakała głośno, że jak można walić w świątynię, jak można być w aż takim amoku. Nam się wtedy wydawało, że oni wszyscy [byli] pod wpływem jakichś środków odurzających, że oni nie wiedzieli co robią, bo jaki sens było tłuc tymi wyrzutniami petard w drzwi katedry.

Data i miejsce nagrania	2006-12-06, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"